

Recenzja rozprawy doktorskiej Macieja Nawrockiego, „Sarmatyzm”: historia pojęcia

Kategoria sarmatyzmu to bodaj najbardziej wpływowe pojęcie w myśleniu (potocznym, publicystycznym, eseistycznym i naukowym) o polskiej tożsamości. Choć doczekała się wielu (quasi)definicji, to jednak – co wręcz zadziwiające – ich historii nie poświęcono ani jednego większego opracowania: wspomiana przez Macieja Nawrockiego praca B. Stuchlik-Surowiak *Sarmatyzm – dzieje jednego pojęcia* jest szkicem, nie wyczerpującym choćby części bogactwa, które składa się na owe dzieje. Zadania wypełnienia owej luki podjął się Maciej Nawrocki, pisząc obszerną monografię zagadnienia. Choć słowem „monografia” posługujemy się dziś jako synonimem każdej obszernej rozprawy, to praca Macieja Nawrockiego jest monografią z nadatkiem realizującą tradycyjne znaczenie tego słowa: nie tylko „dąży do wyczerpującego i wielostronnego przedstawienia wybranego kręgu zagadnień” (jak ujął to Michał Głowiński w *Słowniku terminów literackich*), ale i bardzo do owego wyczerpania tematu się zbliża, a jeśli owego celu nie realizuje w całości, to tylko dlatego, że ostatecznie monografia jest „formą niemożliwą”. Rozprawę „Sarmatyzm”: *historia pojęcia* czytałem z poczuciem, że jako jej recenzent mogę być jedynie miłoszowskim „pieskiem przydrożnym”: mój podziw dla ambicji Autora i tekstualnej realizacji tychże jedynie czasem przerywałem „szczękaniami”. Z reguły nie ma ono jednak charakteru krytyki, ale dyskusji z przedstawionymi rozwiązaniami.

Dysertacja doktorska Macieja Nawrockiego składa się z pięciu rozdziałów, *Wprowadzenia*, *Zakończenia* i *Bibliografii*, dzięki którym możemy prześledzić niemal całą drogę, jaką przeszła kategoria „sarmatyzmu”: od swoich oświeceniowych początków aż do czasów nam współczesnych. Te ostatnie zostały przez Autora kompozycyjnie zdezawuowane, przeniósł je bowiem do *Zakończenia*. Nie stało się tak bez przyczyny, pisze bowiem Maciej Nawrocki, że „Dzieje pojęcia »sarmatyzm« w pierwszych dwóch dekadach XXI wieku z oczywistych przyczyn stanowią temat ciągle otwarty” (s. 270); otwarty, czyli, jak można się domyślać, wciąż ontologicznie płynny i dlatego poznawczo ryzykowny. Uważam, że z pożytkiem dla pracy byłoby ujęcie przynajmniej kilku, jak to określam, „neosarmackich” zjawisk w ostatnim rozdziale pracy: nie są już tak „świeże”, żeby nie można było o nich pisać, a poza tym stanowią ciąg dalszy historii opowiedzianej w poprzednich rozdziałach. Myślę tu zwłaszcza o eseistyce Krzysztofa Koehlera, Jacka Kowalskiego, i Janusza Waluszki oraz pracach naukowych Przemysława Czaplńskiego. Maciej Nawrocki zdaje sobie sprawę z ich istnienia: prace tych autorów nie tylko odnotowuje w bibliografii, ale i odnosi się do nich w

Zakończeniu, wydaje mi się jednak, że powinien to zrobić bardziej wyczerpująco. Eseistyka Koehlera to lata 90. XX wieku, a niezwykle ciekawa i niemal zawsze w syntezach sarmatyzmu pomijana eseistyka Janusza Waluszki to późne lata 80. tegoż wieku, zjawiska te więc z powodzeniem mieściłyby się w rozdziale poświęconym rozwojowi rozumienia „sarmatyzmu” w XX wieku. Co więcej: zarówno Koehler, jak i Kowalski piszą o sarmatyzmie jako pojęciu, odrzucając je i zastępując innym – „sarmackością”; dopiero Doktorant pokazał mi, że stanowi to (pewnie nieświadome) powtórzenie „sarmackości”, która to kategoria pojawia się w zapomnianej już dzisiaj pracy Ignacego Chrzanowskiego *O satyrach Naruszewicza* z 1902 roku. O uwzględnienie „sarmackich” studiów Przemysława Czaplińskiego upominam się z analogicznego powodu. Wprowadza on w nich kategorię sarmatyzmu plebejskiego (po raz pierwszy i najszerzej robi to w książce *Resztki nowoczesności. Dwa studia o literaturze i życiu* z 2011 r., której jednak w bibliografii pracy brak). Zjawisko to opiera się na szukaniu przez współczesnych plebejuszy – mieszkających w miastach w wyniku procesów składających się na industrializację Polski – tożsamości kulturowej właśnie w kulturze sarmackiej. Według Czaplińskiego sarmatyzm plebejski pojawia się jako efekt niezwyklej popularności ekranizacji *Potopu* i *Pana Wołodyjowskiego* przez Jerzego Hoffmana. Dopiero rozprawa Macieja Nawrockiego pozwala dostrzec rzecz fascynującą, a przez Czaplińskiego nie ujrzaną: sarmatyzm plebejski to zjawisko o wiele starsze, można z nim bowiem łączyć i *Sarmatyzm Bohomolca*, i fragmenty *Trzech wieków niewiasty polskiej* Wójcickiego (oba teksty wyczerpująco przez Nawrockiego omówione). Ba, już pochodzący z wczesnego oświecenia *Pan Podstoli*, druga powieść Ignacego Krasickiego, pokazuje rzecz, o której dzisiaj zapominają niemal wszyscy przedstawiciele tzw. „zwrotu chłopskiego” czy „ludowej historii Polski”: kultura chłopska i szlachecka nie są dwoma przeciwstawnymi sobie bytami: choć „powierzchniowo” różne, to jednak istniały na wspólnym gruncie, którym była kultura agrarna. Również szlachcic był wieśniakiem!

Najkrótszy rozdział rozprawy to rozdział pierwszy, który nosi tytuł *Najbardziej barbarzyński kraj Europy: między dyskursem i rzeczywistością* i przynosi szereg kapitalnych uwag. Nie będę ich tu wszystkich streszczał, pozwolę sobie na wskazanie tylko trzech: 1. ujęcie XVIII wieku jako momentu, w którym następuje zmiana geografii kulturowej – mieszkańcy Europy przestają myśleć o sobie jako o ludziach wpisanych w opozycję Północ – Południe i zaczynają myśleć o sobie za pomocą opozycji Wschód – Zachód (dostrzeżenie tego byłoby niemożliwe, gdyby nie lektura ważnej książki. L. Wolffa, *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*, warto by jednak także włączyć do bibliografii ósmy numer czasopisma „Teologia Polityczna” pod tytułem *My Rzymianie*, poświęcony właśnie

próbom przywrócenia współczesności dawnej opozycji Północ – Południe); 2. Ujęcie renesansu polskiego w kategoriach władzy: jako internalizacji wzorców zachodnich (myślę, że w tym kontekście warto by zapoznać się z klasyczną już dla polskich studiów postkolonialnych książką Marii Janion *Niesamowita słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury* z 2006 roku, w której autorka pisze o łacinie jako narzędziu władzy kulturowej); 3. Last but not least: pokazanie mitu sarmackiego jako próby włączenia się w kulturowe centrum poprzez reinterpretację cech uznawanych przez centrum za „barbarzyńskie”. Odnośnie do tego rozdziału mam tylko jedną uwagę krytyczną, a dotyczy ona jego tytułu: z uwagi na to, że omawia się tu dyskursywne konstruowanie Rzeczypospolitej, trudna jest do zrozumienia owa „rzeczywistość”, która w tytule się pojawia. Być może to ja nie zrozumiałem intencji przyświecającej Autorowi – jeśli tak, to prosiłbym o jej werbalizację.

Problematyczny jest dla mnie również tytuł rozdziału drugiego. Choć uważam, że faktycznie to, co sarmackie, w perspektywie ludzi oświecenia można by ująć jako abiektalne (o czym za chwilę), to jednak tytuł ten należałoby tak przeformułować, aby był symetryczny względem tytułu rozdziału trzeciego, który brzmi „*Sarmatyzmy*” *XIX wieku*. Z tego samego powodu dodałbym „dwudziestowieczność” do tytułów rozdziałów kolejnych – dzięki temu cel monograficzności, o którym pisze Autor we *Wprowadzeniu*, stałby się wyraźniejszy, a i czytelnik, czasem zgubiony w gąszczu rozmaitych użyc „sarmatyzmu”, zyskałby pewniejszy grunt w podążaniu za autorem. Upomniałbym się także o bardziej rozbudowane odniesienie do pojęcia „abiektu”: pojawiając się w tytule, staje się dla rozdziału bardzo ważnym, a tymczasem potraktowane zostało zdawkowo.

Wskazane przeze mnie braki dotyczą jedynie kwestii kompozycyjnych. Są mało istotne, zwłaszcza w kontekście walorów merytorycznej zawartości tego rozdziału. Na uznanie zasługuje przywołanie Kosseleckowskiego pojęcia „tak zwanego czasu siodła (*Sattelzeit*)” i odniesienie go do polskiego oświecenia, a także podrozdział *Natrętny sarmatyzm – komedia Józefa Bielawskiego*, który pokazuje, że opozycja frak – kontusz, tak ważna dla wyobrażeń o tożsamości polskiej, nie była opozycją binarną.

Rozdział trzeci nosi tytuł *Sarmatyzmy XIX wieku*. W kontekście bogactwa opisanych w nim zjawisk liczba mnoga jest tu jak najbardziej wskazana. Maciej Nawrocki omawia między innymi tekst *Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwil obecnych* (1830) Łukasza Gołębiowskiego, będący swoistym podręcznikiem do creative writing dla autorów piszących powieści historyczne. Uznanie budzi sposób, w jaki Autor podszedł do *Mniemanej sieroty czyli obrazu czasów J. U. Niemcewicza*. Porównuje się tu ze sobą dwie wersje powieści – nie dla erudycyjnego popisu, ale po to, aby pokazać, że w drugiej wersji słowo „sarmatyzm”

już się nie pojawia, co jest znakiem tego, „że w XIX stuleciu omawiane wyrażenie było na tyle rzadko używane, że nie pasowało do słownika bardziej współczesnych postaci.” (s. 105). W tym miejscu swojej pracy wprowadza również Doktorant odniesienie do tematu wąsów. Jako że ich semantyka rozpatrywana jest w rozprawie jeszcze kilkakrotnie (zostały wyróżnione nawet świetnym tytułem jednego z podrozdziałów – *Niesarmacki wąsik Boya*) oraz dlatego, że faktycznie są niezwykle ważnym, mówiąc po Barthes’owsku, „mitem” sarmatyzmu, można było odwołać się do wcześniejszej publikacji na temat, zatytułowanej, a jakże, *Wąsy*, autorstwa Grzegorza Grochowskiego („Teksty Drugie” 2015/1).

W podrozdziale pierwszym omawianego rozdziału słusznie przywołuje Autor wydane w 1821 r. *Listy o wsi* Cypriana Godebskiego. Jego *List pierwszy* byłby według Macieja Nawrockiego świadectwem „dyskursywnej zmiany, jaka miała miejsce w późnym oświeceniu polskim. Godebski wyraźnie przełamuje impas konfliktu konserwatyzmu i ideologii postępu, proponując syntezę: kształcenie w oparciu o dawne wzorce podlegające jednak weryfikacji kolejnych pokoleń.” (s. 100). Implikowane przez ten fragment przekonanie o tym, że dopiero późne oświecenie przełamuje ów impas, jest w moim przekonaniu nieprawdziwe, tym bardziej, że sam Autor w rozdziale pierwszym swojej dysertacji kilkakrotnie wskazywał, iż opozycja frak – kontusz przez samych oświeconych pojmowana była koncyliacyjnie, jako relacja zbyt skomplikowana, aby traktować ją jako opozycję binarną. O tym, że również wczesne oświecenie polskie bynajmniej nie tylko i wyłącznie przeciwstawiało się sarmatyzmowi, pisano wielokrotnie, dość wspomnieć artykuły Jana Kozłowskiego *Erudycjonizm epoki saskiej a problem daty roku 1750* (w: *Kultura literacka połowy XVIII wieku w Polsce*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1992), Stanisława Roszaka *Wokół sporów o przełom oświeceniowy w czasach saskich* (w: *Polska – Saksonia w czasach Unii (1697 – 1763). Próba nowego spojrzenia*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1998) czy w końcu książkę, na którą w innym miejscu Autor rozprawy się powołuje, czyli *Nowoczesność oświecenia* Macieja Parkitnego (rozdział *Oświecenie sarmackie i początki polskiej nowoczesności*).

Opis sarmatyzmu romantyków przynosi drugi podrozdział omawianego rozdziału. Odwołano się tu do aktualnej literatury przedmiotowej, warto by jednak przy przygotowywaniu pracy do druku uwzględnić książkę Iwony Węgrzyn *Wyczerpana tradycja. Szkice o literaturze polskiej XIX wieku* (Warszawa 2021), w której pojawiają się dwa ważne dla problematyki neosarmatyzmu studia: *Gdy debiut staje się podzwonnym. Melancholia „Pamiętek Soplicy”* i *Kłopotliwe dziedzictwo sarmatyzmu. Romantyczni twórcy wobec postaci starosty kaniowskiego Mikołaja Bazylego Potockiego*. Autor skupia się przede wszystkim na publicyście Rzewuskiego, w której dostrzegł kolejne przesunięcie w ramach konotacji słowa sarmatyzm:

nie oznacza już ono przywar szlachty (jak u wczesnych oświeceniowców); nie jest także tożsame ze „stylem bycia pewnej części szlachty w ostatnich dekadach istnienia tego państwa” (s. 106), ale staje się synonimem kultury polskiej przeciwstawionej oświeceniowi. Cieszy to, że Maciej Nawrocki nie poprzestał na odnotowaniu samej tej zmiany – choć i to byłoby już czymś ważnym – ale ją uhistorycznił, pokazując, że „Ten rodzaj myślenia [...] tkwi u podstaw dwudziestowiecznej konceptualizacji »sarmatyzmu« jako złożonej formacji kulturowej, a nie zbioru wstydlivych przywar” (s. 122 – 123). Wielokrotnie przy okazji akademickich rytuałów przejścia wspomina się o „osiągnięciu naukowym” czy „istotnym wkładzie w rozwój dyscypliny”; wskazanie tego punktu startowego jest takim właśnie osiągnięciem, do którego będą musieli odwoływać się profesjonalni badacze historii interesującej nas kategorii. Przy okazji omówienia publicystyki Rzewuskiego pojawia się kolejna kapitalna uwaga, niezwykle ważna z punktu widzenia historii kategorii sarmatyzmu: „Rzewuski eskaluje a posteriori i tak już silny historyczny konflikt kontusza z frakiem, przenosząc go ze strefy obyczajowej nawet na plan teozoficzny i udzielając mu istotnej z perspektywy czasu prolongaty” (s. 123). Pisząc o plebejskości sarmatyzmu, upominałem się o uwzględnienie w pracy Czaplińskiego koncepcji „sarmatyzmu plebejskiego”, w tym miejscu upomniałbym się o uwzględnienie kolejnego „dalszego ciągu” rozwoju rozumienia kategorii: twórczości Jarosława Marka Rymkiewicza. To właśnie na kartach jego *Samuela Zborowskiego* (2010) została sformułowana koncepcja polskości jako siły metafizycznej, której sarmackość była najbardziej znamiennej manifestacją. Między koncepcjami Rzewuskiego i Rymkiewicza istnieje – nie wiedziałem tego wcześniej, a wiem teraz dzięki recenzowanej pracy – bezpośrednie połączenie; dopisanie pierwszej jej następstw, a drugiej antecedenencji byłoby, myślę, istotne z punktu widzenia „długiego trwania” kategorii sarmatyzmu. Analogiczną relację odnajduję między twórczością Rymkiewicza i omówionego już w rozdziale następnym Adolfa Nowaczyńskiego. Ten związany z Narodową Demokracją prawicowy pisarz i redaktor naczelny nacjonalistycznej „Myśli Narodowej” ujmował sarmatyzm jako „żywioł”, który radykalnie przeciwstawia się innym żywiołom: semickiemu i niemieckiemu; analogicznie o polskości – przeciwstawionej co prawda tylko niemieckości – pisze właśnie autor „tetralogii polskiej”. Dokładniejsze prześledzenie relacji między twórczością Rymkiewicza a Nowaczyńskim z pewnością przyczyniłoby się do lepszego zrozumienia kategorii „sarmatyzmu”, byłoby także bezcenne z punktu widzenia genealogii polskiej myśli konserwatywno-narodowej.

Rozdział poświęcony sarmatyzmowi w XIX wieku kończy się *Podsumowaniem*. Tegoż nie znajduję ani w rozdziale pierwszym, ani w drugim, ani piątym, pojawia się natomiast w rozdziale czwartym. Uważam, że w analogiczne podsumowanie powinien Autor zaopatrzyć

wszystkie rozdziały: nawet uważny czytelnik przebywając drogę, jaką stanowi każdy rozdział, czasem gubi się w bogactwie znaczeniowych użyczeń kategorii sarmatyzmu oraz w logice towarzyszącej jej rozwojowi.

Za tytuł czwartego rozdziału posłużyło pytanie: *Mentalność dawna czy nowoczesna?* Zastanowiłbym się nad jego zmianą, w treści rozdziału bowiem nie znajduję dla niego uzasadnienia. Pojawiają się tu rozważania na temat obecności „sarmatyzmu” w historii literatury polskiej napisanej przez Ignacego Chrzanowskiego, w *Encyklopedii staropolskiej* Brücknera, w publicystyce i historiografii tworzonych na początku XX wieku; świetny opis relacji między „sarmatyzmem” i „barokiem”, równie dobre interpretacje dyskursów funkcjonalizujących „sarmatyzm” na użytek polityki. Zdaję sobie sprawę, że trudno było wynaleźć pojęcie spinające w jedno tę historyczną i semantyczną mnogość, nie jest nim chyba jednak „mentalność”. Możliwe, że ponownie nie dostrzegłem uzasadnienia dla takiego właśnie tytułu, należało jednak przewidzieć tego rodzaju czytelniczą bezradność i uprzedzić ją choćby we *Wprowadzeniu*, tłumacząc sens wprowadzenia „mentalności” do pracy. Może nie „mentalność”, ale „dwudziestowieczność” byłaby lepszym pojęciem? Funkcjonuje wszak jako kategoria w badaniach literackich (zob. książkę *Dwudziestowieczność* pod red. M. Dąbrowskiego, T. Wójcika [Warszawa 2004]), a jej użycie stworzyłoby symetrię między rozdziałem, o którym mowa, a poprzedzającym go, w którego tytule pojawia się wiek XIX.

W swoim omówieniu tego rozdziału skupię się tylko na tych jego partiach, które wydały mi się najważniejsze i najbardziej zajmujące. Należy do nich wspomniany już wcześniej podrozdział *Niesarmacki wąsik Boya*, pozwalający uświadomić sobie – który to już raz? – że w humanistyce, jak to kiedyś zgrabnie ujęła Danuta Ulicka, mamy do czynienia tyleż ze zwrotami, ile powrotami. Zorientowany w tzw. zwrocie chłopskim czytelnik wie dobrze, że nowością, którą ma on przynosić, jest ujęcie relacji szlachecko-chłopskich w kategoriach klasowych i genderowych. Nowość to jednak pozorna, nie tylko bowiem – jak zawsze myślałem – w analogiczny sposób sprawę tę ujmowała historiografia polska doby PRL-u (prace Mariana Małowista, Jerzego Topolskiego czy Witolda Kuli), ale i – jak wiem już teraz, po lekturze „*Sarmatyzmu*”: *historii pojęcia* – przedwojenna twórczość Boya właśnie. Na marginesie można wspomnieć, że trafność historycznej analizy Boya zaskakuje zwłaszcza tam, gdzie upatruje on źródeł zachodniej ogłady na średniowiecznych dworach – wyprzedza to analizy przedstawione przez Norberta Maxa Eliasa w klasycznej pracy *O procesie cywilizacji* (*Obrachunki Fredrowskie* zostały wydane w 1934 r. natomiast książka Eliasa w 1939 r.). Omawiając ten podrozdział, nie zgodziłbym się tylko ze słowami pojawiającymi się na s. 174: „życie staropolskiego dworku szlacheckiego organizowały arystokratyczne konwenanse w

gruncie rzeczy podobne do tych zagranicznych, zatem nie mogą one świadczyć o polskim charakterze narodowym.” Życie staropolskiego dworku a życie dworu na przykład angielskiego w XVII wieku regulowały jednak inne konwenanse, co pokazują Rafał Smoczyński i Tomasz Zarycki w pracy *Totem inteligencji. Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej* (Warszawa 2017, s. 40). Uwagę zwracają również podrozdziały *Polityki „sarmatyzmu”* oraz *„Sarmatyzm” – wyróżnik polskości*, w których Maciej Nawrocki przypomina, w jaki sposób „sarmatyzm” funkcjonował w tekstach politycznych tamtego czasu, dochodząc do cennych poznawczo wniosków, że „najczęściej o »sarmatyzmie« pisali autorzy związani z szeroko pojętą prawicą – prasa i publicystyka stricte lewicowa, wspólnie silnie kojarzona z nurtem wieku świateł, właściwie nie posługiwała się tym terminem.” (s. 200). Przekonujące jest także ustalenie przyczyn tego stanu rzeczy oraz dostrzeżenie, że w dyskursie nacjonalistycznym „sarmatyzm” służył jako swoisty bezpiecznik: nie mogąc odpowiedzialnością za przyczyny kryzysów Rzeczypospolitej obarczyć metafizycznie i esencjalistycznie pojętej „polskości”, nacjonaści owych przyczyn upatrywali niejednokrotnie w „sarmatyzmie” pojętym jako owej polskości wypaczenie.

W ostatnim rozdziale swojej rozprawy Maciej Nawrocki podejmuje kwestię najnowszego etapu interesującej nas historii (obejmuje ona okres od lat powojennych do lat 90. ubiegłego wieku). Jak w przypadku poprzednich rozdziałów i ten wzbudza podziw uwzględnieniem tak bogatego materiału źródłowego, który został poddany opisowi i interpretacji. Rozpoczyna się on, co dla badacza „sarmatyzmu” oczywiste, od przywołania książki Tadeusza Mańkowskiego *Genealogia sarmatyzmu* wydanej w 1946 roku. Następnie przechodzi Autor do omówienia użytków czynionych z sarmatyzmu przez Tadeusza Dobrowolskiego (autora wydanej w 1948 roku rozprawy *Polskie malarstwo portretowe. Ze studiów nad sztuką epoki sarmatyzmu*) i Tadeusza Ulewicza jako autora dwóch prac: *Okolo genealogii sarmatyzmu* z 1949 roku oraz o rok nowszej rozprawy *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI w.*

Wraz z początkiem lat 50. ożywiona w poprzedniej dekadzie dyskusja wokół „sarmatyzmu” nieco przygasa. Słusznie Autor zauważa, że stało się tak z powodu dominacji „doktryny stalinistycznej, coraz silniej wpływającej na instytucje nauki w cokolwiek okrzepłym już po wojnie państwie.” (s. 210). Zauważywszy to, Doktorant przechodzi do omówienia „sarmatyzmu” w syntezach i podręcznikach (m. in. Zdzisława Libery i Juliana Krzyżanowskiego), pokazując tu prawdziwie „długie trwanie” pojmowania sarmatyzmu: to, co kulminuje w wydanej w 1953 r. *Historii literatury polskiej* Krzyżanowskiego, poprzedzone zostało pracami Chrzanowskiego i Brücknera i pisarzy oświeceniowych (z tą różnicą, że

Krzyżanowskich do swojego tekstu włączył pojęcie klasy, w zrozumiałym sposobie nieobecne w pracach jego poprzedników). Ten fragment rozprawy pozwala sobie uświadomić, że mamy tu do czynienia z jedną i tą samą strukturą, która trwa przez wieki, jedynie powierzchniowo ulegając zmianom: z jednej strony siły postępu, z drugiej zacofania, symbolizowane przez „sarmatyzm” właśnie. Wydany w 1957 roku pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk monumentalny, wieloautorski podręcznik *Historia polski* obciążony jest wg Autora grzechem anachronizmu, polegającego na poznawczym błędzie wpisywania w czasy dawne tego, co pochodzi ze współczesności „w wyniku takiej właśnie intelektualnej operacji »sarmatyzm« zyskał wówczas miano doktryny [...]” (s. 214). Podkreślam tę sprawę, uważam bowiem, że jest ona egzemplaryczna dla wielu również najnowszych ujęć „sarmatyzmu” autorstwa humanistów zaangażowanych, uważających, że „sarmatyzm” był niemalże jakimś zespołem sformułowanych dyrektyw postępowania, obowiązujących całą szlachtę polską.

W zaskakujący sposób definicje sarmatyzmu sporządzone przez Romana Pollaka, Stanisława Pigonia, Endre Angyala, Tadeusza Ulewicza i Stanisława Cynarskiego zostają pomieszczone w rozdziale zatytułowanym *Ku strukturalistycznej definicji „sarmatyzmu”*. W pracy pojawia się tylko nazbyt ogólne wyjaśnienie przyporządkowania ich prac do strukturalizmu – stwierdzenie, że w popularności sarmatyzmu u progu lat 60. widać pragnienie stworzenia „nowoczesnego pojęcia” (s. 220). W innych miejscach otrzymujemy dodatkowe wyjaśnienia: o strukturalistyczności artykułu Jerzego Maciejewskiego ma decydować fakt, że „badacz wyraźnie przypisuje »sarmatyzmowi« konkretną kategorię pojęciową (»formacja kulturalna«), wskazuje zjawiska analogiczne (średniowiecze, renesans, oświecenie...) i, przynajmniej z początku, jednoznacznie określa ramy czasowe i geograficzne, jakich dotyczy objaśnianie pojęcie.” (s. 248). Strukturalistyczne są także: „postulaty uporządkowania słownika i naukowej obiektywizacji.” (s. 219); „sama konstrukcja słowotwórcza »sarmatyzmu« [która – P. B.] współgrała ze strukturalistyczną metodą tworzenia pojęć naukowych” (s. 220). I to wszystko. Uważam, że Maciej Nawrocki powinien usunąć pojęcie strukturalizmu ze swojego słownika teoretycznego i zastąpić je pojęciem „nowoczesnej historii literatury” korespondującym z „nowoczesną teorią literatury”, o której pisali przedstawiciele krakowskiego literaturoznawstwa (między innymi Anna Burzyńska na przykład w *Teoriach literatury XX wieku*). Upodobanie do dobrze skonstruowanych pojęć naukowych, postulaty obiektywizacji czy ścisłość to jedynie pewien background strukturalizmu, wspólny jednak z wieloma innymi stylami badań literatury – to do nich, a nie do strukturalizmu należą opisane w rozprawie prace.

Pozostając przy kwestiach nomenklaturowych, od raz pozwolę sobie skomentować analogiczny podtytuł ostatniego podrozdziału, brzmiący *Poststrukturalistyczne „sarmatyzmy”*. Ani zachodni, ani polski poststrukturalizm nigdy nie był jasno zdefiniowany i z uwagi na jego dość mgliste granice może być określony jedynie jako styl badawczy (bo już nie szkoła czy paradygmat). Ten fakt wpływa na to, że niejednokrotnie mamy problem z określeniem tego, co poststrukturalizmem jest, nie ma jednak z reguły problemów z określeniem, co nim nie jest. Stosując tę metodę, z pewnością możemy powiedzieć, że poststrukturalistyczne nie są opisane w tym podrozdziale przez Macieja Nawrockiego teksty: dyskusja *Sarmatyzm a barok – porządkowanie pojęć*, a jeszcze bardziej eseje Krzysztofa Koehlera. Komentując pierwszy z nich, pisał Autor tak: „Dyskusję *Sarmatyzm a barok...* można traktować jako świadectwo konstytuowania się w humanistyce polskiej dyskursu ponowoczesnego – odrzucającego przynajmniej część wielkich narracji historycznych, opartych na modernistycznym micie postępu sformułowanym jeszcze w wieku XVIII.” (s. 265), natomiast odnosząc się do eseju „*Monitor*” Koehlera, pisze o postmodernistycznym manifeście. Odrzucenie wielkich narracji historycznych opartych na modernistycznym micie postępu, a także dyskursywne strategie „Frondy”, w których Koehler publikował swoje eseje, są charakterystyczne dla postmodernizmu – tu zgadzam się z Maciejem Nawrockim – ten jednak nie jest tożsamy z poststrukturalizmem.

Przechodząc do kwestii merytorycznych związanych z ostatnim rozdziałem rozprawy „*Sarmatyzm*”: *historia pojęcia*, skupię się tylko na wybranych wątkach, które szczególnie przykuły moją uwagę. Jak zwykle podkreślić należy to, że Maciej Nawrocki dba o ukazanie ciągłości między poszczególnymi definicjami „sarmatyzmu” (może nie dość ją akcentuje – tu ponownie upomniałbym się o dopisanie do każdego rozdziału podsumowania, w którym wyraźniej sformułowane ciągłości mogłoby się znaleźć). Tak jest na przykład między definicjami Romana Pollaka i Maciejewskiego. Jako ciekawe i wyróżniające się Maciej Nawrocki słusznie uznał ujęcie sarmatyzmu zaproponowane przez Endre Angyala (badacz ten pokazał, że był on „prądem kulturowym co prawda wywodzącym się z Polski, ale mającym zasięg międzynarodowy” [s. 220]), ze słuszną rewerencją wypowiada się o wydanej w 1963 roku rozprawie *Zagadnienie sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej* Tadeusza Ulewicza, natomiast mniej entuzjastycznie pisze o pracach historyka Stanisława Cynarskiego *Kilka uwag w sprawie sarmatyzmu w Polsce w początkach XVII wieku* (1966) oraz *Sarmatyzm – ideologia i styl życia* (1969). Cynarski opisuje rozwój sarmatyzmu podobnie do Ulewicza – jego opis z pewnością wzbogaciłoby Teresy Walas pojęcie schematu organicznego wyjaśnione w książce *Czy jest możliwa inna historia literatury?* (Kraków 1993); przydatna byłaby też książka

Katarzyny Kasztennej *Z dziejów formy niemożliwej. Wybrane problemy historii i poetyki polskiej powojennej syntezy historycznoliterackiej* (Wrocław 1995).

Odnosząc się do opisów „sarmatyzmu” tworzonych przez historyków, Maciej Nawrocki musiał, rzecz jasna, uwzględnić prace Janusza Tazbira. Krytyczne momentami ujęcie rozpraw najbardziej znanego specjalisty od sarmatyzmu przekonuje, z jednym tylko wyjątkiem. Otóż w pracy *Sarmatyzm a barok* („Kwartalnik Historyczny” 1969, nr 4) Tazbir postawił tezę „o daleko posuniętej integracji i uniformizacji kultury szlacheckiej w Polsce XVII wieku” (s. 233), jako dowód wskazując podobieństwo w wyposażeniu dworców szlacheckich i dworów magnackich w Ukrainie, Litwie i Wielkopolsce. Zdaniem Tazbira świadczy to o obecności jednej uspojnijającej kultury nazwanej właśnie „sarmatyzmem”. Mam wątpliwość odnośnie do komentarza do tego fragmentu sporządzonego przez Autora: „Przenikanie się kultur narodów etnicznych dawnej Rzeczypospolitej to temat wyjątkowo trudny, a jednocześnie kluczowy dla zrozumienia historii tego państwa – niemniej można odnieść wrażenie, że na tamtym etapie nie wykształcono jeszcze odpowiednio precyzyjnych pojęć, by właściwie go badać. »Sarmatyzm« to taki termin popularny w ówczesnej nauce, który częściej chyba zaciemniał niż objaśniał te relacje, przede wszystkim dlatego, że ukształtowana na przestrzeni wieków intelektualna tradycja utożsamiania go z »polskością« przekładała się na dyskursywną wizję jednostronnego oddziaływania kultury polskiej na obyczaje czy sztukę wielu kultur sąsiednich, zresztą nie tylko tych złączonych w obrębie granic Rzeczypospolitej.” (s. 233). Wydaje mi się, że Maciej Nawrocki myli tu poziomy opisu: zdaje się twierdzić, że efekt podobieństwa w architekturze jest efektem semantycznym – powstał dzięki zastosowaniu pojęcia „sarmatyzm” do opisanie kultury materialnej szlachty. Nie jestem znawcą tematu, może jednak należałoby przyznać rację Tazbirowi, który twierdzi, że wspomniane podobieństwo zachodzi realnie, a pojęcie sarmatyzmu jest tylko pojęciem, które je po fakcie opisuje, a nie jest nakładane na rzeczywistość jako stereotyp upodobniający do siebie obiektywnie różne zjawiska.

W następnych partiach rozprawy przywołuje Autor wydaną w 1970 r. pracę *Kontrreformacja, sarmatyzm a rozwój literatury polskiej* Janusza Pelca. Słusznie podkreśla odmiennność ujęcia Pelca od ujęć wcześniejszych: jeśli one kładły nacisk na „sarmatyzm” jako siłę, która „odpychała Polskę od idącej z duchem dziejów Europy” (s. 239), to ujęcie Pelca – podobnie jak wcześniej omówione autorstwa Angyala – podkreśla przynależność Polski „do szerszej kontynentalnej wspólnoty kulturowej” (s. 239). Imponuje podrozdział *Paradoksy sarmatyzmu*, w którym Maciej Nawrocki pokazuje, że podstawową figurą (może jedną z podstawowych) streszczającą ujęcia sarmatyzmu z przełomu siódmej i ósmej dekady XX wieku jest figura „paradoksów”, podkreślająca wewnętrzną nietożsamość sarmatyzmu. Podrozdział

ten wzbogaciłbym o bardziej szczegółowe omówienie wspomnianej już przeze mnie książki Macieja Parkitnego *Nowoczesność oświecenia*, tam bowiem znajduje się jedno z ciekawszych ujęć tego typu, które z kolei wpłynęło na kształt monograficznego numeru krakowskich „Pressji” pt. „Oświecony Sarmatyzm” (2019, teka 56). I Parkitny, i Pilawa co prawda zostają w pracy Macieja Nawrockiego wymienieni, historia pojęć to jednak sztuka tworzenia powiązań, a tego tutaj brak.

Jednym z częściej krytykowanych przez Macieja Nawrockiego metodologicznych błędów jest zarzut ahistoryczności, polegający na wpisywaniu w przeszłość pojęć sformułowanych współcześnie. Tego rodzaju anachronizm wyśledził Autor w podręczniku Mieczysława Klimowicza *Oświecenie* i postąpił słusznie (zob. s. 245 – 246 rozprawy). Wydaje mi się natomiast, że inaczej jest w komentowanym przez Macieja Nawrockiego fragmencie *Sztuki oświeconego sarmatyzmu*, w którym Mariusz Karpowicz pisał: „Zarówno posunięcia króla, jak i magnaterii wyrastały z sarmatyzmu i bez tego podłoża powstać by nie mogły. Ale jednocześnie zdecydowanie przeciwstawiają się temuż sarmatyzmowi, co jest zupełnie zrozumiałe. Cała grupa magnacka, wyznająca idee wojewody płockiego, Krasieńskiego, i marszałka wielkiego koronnego, Lubomirskiego, odeszła daleko od przekonań i umysłowości sarmackiego ogółu. Byli to ludzie wykształceni, należeli do elity kulturalnej i umysłowej w ówczesnej Polsce” (cyt. za: s. 243). Komentarz Macieja Nawrockiego brzmi następująco: „Rzeczą kluczową dla określania czyjejs przynależności do »sarmatyzmu« niewątpliwie były dla badacza intelektualne horyzonty – skoro magnateria i środowisko króla nie pasowały do stereotypowej wizji nowożytnych »Sarmatów« jako ludzi ograniczonych, niewykształconych i odciętych od ogólnie pojętej kultury europejskiej, należało ich dyskursywnie odróżnić od homogenicznej, nieoświeconej szlacheckiej masy.” (s. 243). Innymi słowy, analogicznie do swojej krytyki Tazbira Autor zdaje się twierdzić, że (nie)przynależność do „sarmatyzmu” została skonstruowana przez Karpowicza, a nie przez samych aktorów, których on opisuje, a przecież sprawę można potraktować właśnie na odwrót: to magnateria, chcąc się odróżnić od sarmackiego ogółu, zrobiła to poprzez wpisanie się w inny niż prototypowo sarmacki zestaw wartości i światopoglądów. Tego rodzaju zarzutów pojawia się w recenzowanej rozprawie kilka; uważam, że powinien je Autor ponownie przemyśleć. Omawiając przedostatni podrozdział rozdziału ostatniego, pragnę zwrócić uwagę – tym razem już bez żadnych uwag krytycznych – na świetnie przeprowadzone wskazanie sprzeczności w definicji sarmatyzmu Maciejewskiego (s. 248) oraz na przedstawioną na stronie następnej lekturę tegoż tekstu w trybie interpretacji krytyczno-podejrzliwej, w której Maciej Nawrocki wskazuje na ukryte wartościowanie wpisane w pozornie neutralny aksjologicznie dyskurs Maciejewskiego. Brawo!

Pogłębić tę perspektywę mogłaby lektura książki Ireneusza Piekarskiego *Strategie lektury podejrzliwej* (Lublin 2016).

Na koniec omówienia rozdziału ostatniego wspomnę o jednej sprawie, trochę dla mnie niezręcznej. Otóż nosi on tytuł *Dookreślanie sarmatyzmu*. Nie sędzę, aby zbieżność między nim a formułą zorganizowanej przez Krzysztofa Obremskiego i niżej podpisanego konferencji „Dookreślanie sarmatyzmu. Ponowienie dyskusji sprzed ćwierćwiecza” (Toruń, 14 – 15 kwietnia 2021) była przypadkowa; wierzę jednak, że brak jej odnotowania jest tylko efektem zapomnienia o koniecznym w tym miejscu przypisie.

Pisałem już wcześniej o braku podsumowań w niektórych rozdziałach. Brak ten odczuwa się także podczas lektury *Zakończenia* recenzowanej pracy, które w nietypowy dość sposób zamiast zbierać to, co zostało już powiedziane – a powiedziano naprawdę wiele – otwiera nowy wątek, czyli, by tak rzecz ująć, politycznie i etycznie zaangażowane opowieści o sarmatyzmie pochodzące z XXI wieku. Z uwagi na to, że tworzą one zawsze ciągłość z opowieściami o sarmatyzmie wyartykułowanymi na wcześniejszych etapach rozwoju kultury polskiej, należy im się chyba osobny rozdział. Rozumiem jednak, że mogło nie starczyć energii na ich opis – w tej sytuacji, w mojej opinii, o tekstach Jana Sowy, Ewy Thompson i innych autorów należało wspomnieć jedynie zdawkowo, zamykając opowieść na wieku dwudziestym.

We *Wprowadzeniu* do swojej pracy Maciej Nawrocki zwierza się ze zmiany jej koncepcji, która ostatecznie dała nam rozprawę w tym kształcie, który otrzymaliśmy. Pierwotnie myślał o tym, żeby, „Ze zbioru współczesnych akademickich definicji (a z takimi spotykałem się najczęściej) [...] wyodrębnić takie pierwiastki, które pojawiają się niemal zawsze – pewnego rodzaju rdzeń narracji o »sarmatyzmie«” (s. 3). Mam nadzieję, że pomysłu tego Maciej Nawrocki nie porzucił i że powstanie osobne studium na ten temat. Warto by w nim rozważyć, choćby wstępnie, status sarmatyzmu jako pojęcia. Czym jest? Pojęciem typologicznym? Porządkującym? Terminem? Nie zawsze! Rozprawa „*Sarmatyzm*”: *historia pojęcia* pokazuje, że „sarmatyzm” jest niespełniającą wymogów dyskursu naukowego, bliską potocznemu poznaniu, kategorią poznawczą – tak jak rozumie to pojęcie semantyka prototypu (zob. prace Kleibera, Lakoffa czy Stockwella), zgodnie z którą: a) kategoryzowanie ma charakter sytuacyjny, b) egzemplarze danej kategorii nie muszą mieć cech wspólnych, c) granice kategorii są rozmyte, d) strukturę kategorii „ustala siatka krzyżujących się podobieństw” (jak pisała Bożena Witosz w pracy *Genologia lingwistyczna*), d) kategoria ma swoją strukturę, w której można wyróżnić elementy centralne (czyli prototypy) oraz pobocza i peryferie. W moim przekonaniu najsensowniej jest mówić właśnie o kategorii sarmatyzmu,

realizuje on bowiem wszystkie te warunki, nie zawsze spełniając wymogi rygorystycznie pojmowanego pojęcia naukowego.

Na koniec kilka uwag dotyczących językowej strony pracy: bodajże dwukrotnie pojawia się niepoprawna pisownia nazw czasopism: „Czasy nowożytne”, „Res historica” (s. 26); pisownię niektórych wyrazów należałoby uwspółcześić (np. „massy”, s. 124). Raz pojawia się błąd stylistyczny: „choć jej autor poddaje ostrej krytyce zarówno radykalnych tradycjonalistów, jak i rewolucyjnych ultrasów [...]” (s. 124); dwukrotnie błędy składniowe: „Jej postępom na ziemiach Polski towarzyszyły więc stale po 1795 r. opinie i nastroje, który związki z sarmatyzmem były raz słabsze, raz silniejsze, prowadząc nawet do prób pełnej jego rehabilitacji czy wręcz gloryfikacji w połowie XIX wieku” (s. 252; przy czym jest to cytata z artykułu J. Michalskiego – trzeba sprawdzić, czy błąd nie znajduje się w tym właśnie tekście), podobnie w następującym chwilę później cytacie z artykułu Jedlickiego: „Jego zapatrzenie w przeszłości i jego dziarska żywotność” (s. 253) (liczba mnoga zamiast pojedynczej). Stylistycznie niefortunne jest także słowo „prywaciarz” (s. 161) użyte na określenie szlachcica, który cechuje się uwielbieniem dla prywaty.

Przedstawiona do recenzji praca jest dziełem, które z naddatkiem spełnia dwa podstawowe kryteria dobrej rozprawy naukowej – wypełnia lukę badawczą, dotyczy także tematu istotnego (nie wszystkie luki trzeba przecież wypełniać!). Podziw wzbudza przedział czasowy oraz ogrom uwzględnionego przez Macieja Nawrockiego materiału źródłowego i literatury przedmiotowej, zawsze umiejętnie wykorzystywanej w opisach i interpretacjach, które pozwalają sądzić, że Doktorant już na tym etapie swojej drogi naukowej jest badaczem dojrzałym. Przedłożona dysertacja spełnia zatem wymogi stawiane pracom naukowym i zasługuje na ocenę pozytywną, wnioskuję więc o dopuszczenie mgr. Macieja Nawrockiego do kolejnych etapów postępowania w przewodzie doktorskim.

/Dr hab. Paweł Bohuszewicz, prof. UMK/